KONTO W P. K. O. Nr. 14977. CENA GROSZY 40.

NARÓD I WOJSKO

DWUTYGODNIK

POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA LUDWIKA EVERTA

Redakcja i Administracja: WARSZAWA, PUŁAWSKA 113.

Rok I Druga połowa października 1927 roku № 12

KORESPONDENCJE ADRESOWAĆ W. L. Evert, Zielna 7 m. 5.

Musimy zwyciężyć!

Pod każdym, niemal, względem stoimy na pograniczu bolesnych rozczarowań i wielkich możliwości. Niema przyszłości tak wspaniałej, by nie mogła stać się naszym udziałem — a zarazem, trudne „dziś" i nieznane, a zależne od nas „jutro" tai w sobie poważne, najpoważniejsze niebezpieczeństwa.

Jesteśmy przyrodzonym, naturalnym pomostem między Zachodem a Wschodem; drogi handlowe świata biec mogą przez Polskę; linje z Zachodu i Wschodu krzyżują się w Warszawie — mieście o największej przyszłości wśród miast świata. Jesteśmy narodem licznym, mimo tysiącletnią kulturę młodym, narodem o imponującej przeszłości. Wolno nam snuć marzenia Nadbałtyckiego Imperjum, nawiązywać do epok, gdy pod zwycięskie, zdobywcze skrzydła Białego Orła, garnęły się i cisnęły ludy, kraje i państwa.

Otaczają nas mocni i uparci wrogowie. Wrogowie którzy potęgę swoją chcą oprzeć na naaszej zgubie. Nie dorównywujemy im liczbą — musimy przewyższyć uporem, wolą, talentem, zmysłem państwowości. **Posiadamy w ramach naszego państwa 10 miljonów ludności nie polskiej musimy z nich zrobić miłujących Polskę obywateli, musimy ich przetworzyć w dziesięć miljonów obrońców, by nie stali się dziesięciu miljonami wrogów.**

Strop Europy spoczywa na filarze, którego imię: Polska. Nad brzegami Wisły rozgrywała się niejedna gra i światowa. Warszawa decydować może i decydować winna najzawilsze, światowe spory.

Stoimy na pograniczu. Możemy mieć wszystko — i wszystko stracić niemal.

Rzeczywistość codzienna — codzienne życie — wewnętrzne i zewnętrzne — stawia nas w obliczu rozstrzygania zagadnień, zagadnień o decydującym nieraz walorze. Niema tu i być nie może „spraw małych" czy „dużych",—wszystkie one w kompleksie swym składają się na jedno jedyne, jedynie ważne i jedynie istotne Zagadnienie Polski.

Tworząc co dnia, co godzinę teraźniejszość i przyszłość Państwa i Narodu sięgnąć musimy do źródeł polskiej mocy, do źródeł naszej wspaniałej przeszłości. W mieczu, w zwycięskim pobłysku klingi, w powszechnej zdolności i gotowości bojowej, w Piastowym militaryźmie, w zdobywczym pędzie Polan wiedzionych przez Ziemowita, Mieszka i Bolków — w wojowniczym, zuchwałym duchu X i XI wieków, w umiłowaniu żołnierki — oto gdzie szukać wypada natchnienia i wzorów.

Tylko miecz buduje — tylko w cieniu miecza rodzi się, krzepnie i rozwija moc ducha. Niema — niema — nie było i być nie może narodu, któryby wielkość swą — duchową czy materjalną — nie zbudował mieczem i bojowym czynem...

Z najpiękniejszych lat naszych pozostała nam żywa spuścizna równowagi władz. Nim Montesquieu wywiódł, iż łączenie władz w jednym ciele jest niewolą, umieliśmy wcielać w życie nienarodzoną teorje: rząd — rządził, kontrolowany i wspomagany przez izbę prawodawczą. Znaliśmy również wieki całe, gdy obie władze zlały się w rękach Sejmu i sejmików — bezsilna władza, wszechpotężne niby izby. Wieki te były wiekami stopniowego upadku, wiekami rosnącego bezwładu władz, państwa narodu... **Upadliśmy, zeszliśmy do roli niewolników, zatraciliśmy Państwo, przez astrofję władzy wykonawczej obezwładnionej i zduszonej przez sejmy końca XVII wieku i wieku XVIII.**

Teorje ulegają w życiu paczącemu ich wielkość skrzywieniu. Europa cała miota się, tęskniąc do powrotu na słuszną drogę — drogę podziału władz, uniezależnienia, wzmocnienia władzy wykonawczej.

Przodowaliśmy niegdyś ustrojem swym Europie...

Stoimy na pograniczu wielkich możliwości. Wymagają one planu, ciągłości, uporu, woli, geńjuszu jednostki...

Przyszłość Narodu i Państwa spoczywa w rękach Wodza.

Wódz to człowiek — nie zbiorowisko.

Umierające zawiędłe doktryny wiążą życie, niweczą zwycięstwo.

A my musimy zwyciężyć.

Evert.

Litwa Kowieńska

Nazwano ją „złośliwym karłem". Jest jej wszędzie pełno. Występuje chętnie, często a krzykliwie, konkurując skutecznie z wolnym miastem Gdańskiem, na polu zaprzątania sobą uwagi mocarstw i ksenofobji polskiej. Składa uroczyste deklaracje i solenne zobowiązania, których najcyniczniej niedotrzymuje. Jest „w stanie wojny" z Polską, ustawicznie brząkając blaszanym pałasikiem... Litwa Kowieńska...

Litwa Kowieńska...

Wciśnięta między Polskę, Prusy Wschodnie i Łotwę, stworzona przez Rząd Rzeszy w myśli oflankowania Polski od północy, niezdolna do samodzielnej egzystencji gospodarczej, żyjąc ze stopniowej wyprzedaży narodowego majątku, uważa się za spadkobierczynię Wielkiego Księstwa Litewskiego, gramoląc się nieustannie na szczudła mocarstwowe...

Litwa Kowieńska...

Pierwszym jej poczynaniem było ograbienie własnych obywateli narodowości polskiej na sume blisko 100 miljonów dolarów, zaczem nieprzerwalnie, zacięcie, brutalnie i uporczywie tępi polskość, niszcząc tem najkulturalniejszy odłam społeczny...

Litwa Kowieńska...

No dobrze! Zapoznajmy się bliżej z Litwą Kowieńską.

Istniejące niegdyś Wielkie Księstwo Litewskie, liczące u schyłku swego istnienia, w w. XVIII, a więc już po utracie olbrzymich obszarów, około 310 tysięcy kwadratowych kilometrów, powstało drogą podboju wielkich, przekraczających obszarem kilkakrotnie terytorjum litewskie, ziem ruskich, **a istniało i utrzymywało się li i tylko dzięki Polsce.** Ilekroć próbowała Litwa ówczesna pójść własną, samodzielną drogą, tylekroć próba ta kończyła się klęską i groźbą ruiny.

Włączywszy w swe dziedziny ogromne obszary ruskie o wyższej sile kulturalnej i cywilizacyjnej, zwycięzcy Litwini—**zwycięzcy dzięki talentom dynastji** — poddali się zwyciężonym i podbitym, przejmując w dużej części ich zwyczaje i kulturę a nawet język — jako język urzędowy. Opasawszy się otokiem „księstw służebnych" ciążących ku późniejszej Moskwie, rozdzierana wewnętrznemi zatargami dynastycznemi, mimo pozoru bezwzględnego absolutyzmu wielkoksiążęcego, słaba swoistym fendalizmem, różnolita kulturalnie, religijnie, etnicznie, bez wspólnej tradycji państwowej — Litwa XIV wieku balansowała nad przepaścią. Państwo litewsko-ruskie, rozdzierane od wewnątrz, zjadane przez Zakon Krzyżacki od zewnątrz, jedyny ratunek znaleźć mogło w oparciu się o silne — silne organizacyjnie, kulturalnie, narodowo i duchowo — państwo ościenne. Państwem takim była Polska. Nastąpiło to, co szematyzując i uogulniając, najniesłuszniej w świecie, nazywamy Unją polsko-litewską.

Pomyślany jako całkowita i zupełna inkorporacja, a więc jako najzupełniejsze *wcielenie* Litwy do Polski, wymierzony przeciwko wspólnemu wrogowi — Zakonowi Krzyżackiemu, akt krewski z roku 1387, pozostał czczym, jałowym, pustym i niewykonanym zobowiązaniem. Wewnętrzny opór Litwinów i Rusinów, kierowany genjalną ręką Witolda, doprowadził do zerwania umowy. Nominalnie „zwierzchnie" prawa pozostały przy Władysławie Jagielle, faktycznie, Litwa pod berlem Witolda idzie własną drogą, drogą sprzeczną z celami Polski. pogrom pod Worsklą w roku 1399 nietylko niweczy marzenia Witolda, potężny plan utworzenia Imperjum Wschodnio Słowiańskiego, lecz jeszcze poucza Litwinów, że nawet pod tak genjalnym wodzem jak Witold, państwo ich, bez oparcia o Polskę, ryzykuje swym bytem. Następuje ponowne zbliżenie się i faktyczne przymierze o zabarwieniu unji personalnej przez fakt „zwierzchniej" (nominalnej zresztą) władzy Jagiełły. Wynik wielkiej wojny roku 1410 jest tryumfem litewskiej racji stanu. Separatystyczne dążenia Litwy uwidocznia najjaskrawiej fakt zamierzonej, a przypadkowo jedynie niedokonanej, koronacji Witolda na króla Litwy. Zgon Jagiełły niweczy „unję"; wbrew umwom na stolec Wielkoksiążęcym wybrany zostaje Kazimierz, gdy w Polsce „królem i dziedzicem" zostaje Władysław. Trzynastoletnie rozłączenie się, zakończa po tragicznym gromie Warny, obiór Wielkiego Xsięcia Kazimierza na tron Polski. Litwa złączona jest z Polską typową unją personalną. Śmierć Kazimierza powoduje powtórny oficjalny rozdział. W Polsce rządzi Jan Olbracht — na Litwie Aleksander. Okres ten — okres unji dynastycznej Czech, Węgier, Polski i Litwy, nie jest bynajmniej wzniosłą i piękną kartą w dziejach państw dzierżonych przez Jagiellonów — jedynie Olbracht jeszcze wykazuje zalety istotnego monarchy — najsmutniejszym jednak jest dla Litwy, która w trakcie tej samoistnej egzystencji i w bojach z Moskwą traci 1/3 blisko terytorjum. Przeżywszy Olbrachta uzyskuje Aleksander, którego państwo zagrożone jest bardzo poważnie, koronę polską, by złączyć odtąd na stałe unją personalną Litwę z Polską ratując tem, tą pierwszą. Zygmunt August ostatni z Jagiellonów uprawnia związek, łącząc odtąd oba państwa systemem, pośrednim między unją realną a federacją, a nazywanym przezemnie Unjofederalizmem. Od tej daty od roku 1569, Litwa, wypróbowawszy w ciągu lat 182 wcielenia (akt wcielenia z r. 1387 — niewykonany), przymierza, trzykrotnej odrębności faktycznej, unji dynastycznej, unji personalnej, złączyła się ostatecznie z Polską na zasadach Unjofederalizmu. Złączyła — wobec niejednokrotnie odebranej lekcji poglądowej, iż samodzielnie istnieć i utrzymać się nie może.

Słabsza niepomiernie — majątkowo, kulturalnie, liczebnie i militarnie — od Polski, wciągnęła ją w walki z Moskwą na jej pomocy bożując swe istnienie. Sejm wielki zakończył dzieło, zespalając całkowicie obie części Rzeczypospolitej: Polskę i Litwę.

W okresie 400 lat wspólnego (w tej czy innej formie) bytowania, Polska dała Litwie religję, kulturę, prawo, ustrój—umożliwiła jej egzystencję, ocalała i ocaliła jej byt. „Kultura litewska" nie istnieje. Jest fikcją. Wszystko co miała Litwa zawdzięczała Polsce. Naród polski ma niejeden grzech na sumieniu — nie ma jednego jednak (kto wie, czy nie „niestety"): nigdy nie polonizował siłą. Polonizacja wypływała z promieniowania wyższej kultury polskiej. Nie narzucaliśmy swej

narodowości wówczas nawet, gdy było to łatwem... bardzo łatwem...

Rozbiory zakończyły żywot Wielkiego Xięstwa Litewskiego. Litwa Kowieńska nie ma z nim nic wspólnego, prócz nazwy...

Litwa Kowieńska nie jest dziedzicem W. Xięstwa Litewskiego ani pod względem terytorjalnym, ani ludnościowym ani pierwiastków ducha, stanowiących siłę motoryczną.

* * *

Wielkie Xięstwo Litewskie składało się z kilku narodowości, wśród których rdzenni Litwini stanowili względną i absolutną mniejszość. Ziemie b. W. X. L. posiadały przed Wielką Wojną 12½ miljonów ludności, w tem Polaków 15%, Białorusinów 35%, *Litwinów* około 14%, oraz Niemców, Żydów, Rosjan, Łotyszów, Tatarów, Ukraińców — 36%.

Obecna Litwa Kowieńska liczy 53 400 km² z ludnością 2 miljonów głów, w czem: Litwinów 75%, Polaków ponad 10%, Żydów blisko 8% — reszta — to Rosjanie, Białorusini, Niemcy i Łotysze. W ten sposób, Litwa Kowieńska przejęła zaledwie 1/6 powierzchni W. X. L., sprowadzoną będąc do obszaru Litwy etnograficznej. Fizjografja i geografja polityczna Litwy Kowieńskiej nie mają ani podobieństwa ani analogji z b. Wielkim Xięstwem Litewskim, mogąc najwyżej pretendować do następcy państwa litewskiego z r. 1240.

Cały obszar Litwy Kowieńskiej (wraz z Kłajpedą) wynosi około 55 850 km²; długość granic lądowych — 1120 klm, w tem: granica litewsko-polska 460 klm., litewsko-niemiecka — 220 klm. i litewsko-łotewska — 440 klm. Granica morska (wybrzeże) liczy około 105 klm. Obwód Kłajpedzki uzyskała Litwa drogą zamachu stanu w roku 1923, przy cichym poparciu Niemiec, które wolały w Kłajpedzie widzieć słabych Litwinów niż komisarza francuskiego. Moment był wybrany doskonale: Polska przeżywała przesilenie wewnętrzne po zabójstwie prezydenta Narutowicza i nie zdobyła się na protest. Mocarstwa zachodnie zaabsorbowane okupacją Ruhry poszły na kompromis. Odwaga Litwy tworząca militarny fait accomplit, jak to przeważnie bywa, odniosła zwycięstwo.

Mimo poddania się orzeczeniu mocarstw, mimo przynależności do Ligi Narodów, Litwa granicy swej z Polską nie uznaje, uważając się za będącą z nią w stanie wojny.

Ruch „litewski" powstał w latach 70 ubiegłego stulecia, **oopierając się głównie na litewskim klerze katolickim,** który wyhodował litewską odrębność, oddawszy na rzecz ruchu całą potęgę swych wpływów i swej organizacji. Kler katolicki — w osobie stronnictwa chrześcijańskich demokratów rozporządzającego większością w Sejmie litewskim — sprawował do dni ostatnich rządy na Litwie. Budując separatyzm zwolennicy ideologji litewskiej, zmuszeni byli uznać najprzemożniejszy wpływ kultury polskiej, którą sami zresztą byli przesiąknięci, za najgroźniejszego wroga „odradzającej się" a właściwie tworzonej mozolnie własnej „kultury litewskiej". Stąd nienawiść do polskości, zwalczanie z całą energją polskich wpływów i polskiej cywilizacji i kultury.

W roku 1917 okupacyjne władze niemieckie zwołały zjazd 222 notabli litewskich, odpowiednio dobranych pod względem powolności zamierzeniom Rzeszy. Zjazd wyłonił Tarybe, sprawującą rządy nad Litwą od końca 1918 r. do 1920. Pierwotny plan włączenia Litwy do składu Rzeszy upadł skutkiem pogromu Niemiec. Konstytuanta litewska z roku 1920 nadała Litwie ustrój demokratycznej respubliki nieobcej ornamentom wszelakich wolności, włącznie do zobowiązania udzielenia mniejszościom narodowościowym kulturalnej autonomji. Konstytucja wcieloną w życie nie jest, całe okręgi utrzymywane są stale w stanie wyjątkowym (z zawieszeniem praw obywatelskich). O autonomji polskiej nawet mowy niema, jest tępienie polskości — obiecana w r. 1919 i udzielona Żydom kulturalna autonomja, została w roku 1924, odebrana. W dziedzinie zobowiązań oraz postanowień prawnych, Litwa Kowieńska odznacza się swoistą swobodą, zezwalającą jej na niewcielanie zobowiązań i ustaw w życie.

Pierwszym poczynaniem Litwy Kowieńskiej była „reforma rolna" sprowadzająca się do wywłaszczenia bez odszkodowania ziemian polskich, — wartość wywłaszczonych majątków sięga 100 miljonów dolarów. Walka z polskością stanowi stale i niezmiennie linje przewodnią kierowników litewskiej polityki. Zawdzięczając wszystko Niemcom, którzy wypłacili im odszkodowanie za straty przyczynione okupacją, co posłużyło do dźwignięcia z rębu państwowości. Niemcom, którzy obronili ich własnym wojskiem od zalewu bolszewickiego w latach 1918 i 1919, dali im instruktorów i dopomogli wreszcie do opanowania Kłajpedy — Litwini posłuszeństwo Rzeszy i nienawiść do Polski poczytują za podwaliny samoistnej polityki, zamurowywując się i skazując na agonję ukrytą, byle pozostać wiernymi pierwotnemu obłędowi.

A zasoby litewskie?

Litwa jest krajem wybitnie rolniczym. Przemysł jej, tak dobrze jak nie istnieje. Nie rozporządzając (po za torfem i nieznaczną ilością wapna) żadnemi bogactwami kopalnianemi, zmuszoną jest wszystkie swe potrzeby cywilizacyjne zadowalniać importem. Bilans swój ratuje Litwa eksportem drzewa, przyczem wewnętrzne zużycie, wyrażające się cyfrą conajmniej 4 miljonów metrów kubicznych, przerasta o miljon metrów ³ normalny przyrost drzewostanu. Inaczej mówiąc wywożąc drzewo Litwa wyprzedaje swe lasy, a robi to w tempie zastraszająco szybkim. Dość powiedzieć, iż wartość wywożonego drzewa stanowi blisko ⅓ wartości eksportu.

Drogi kołowe litewskie są w stanie opłakanym. Łączna długość normalnych linij kolejowych wynosi około 1138 klm. po za tem 614 klm. linji wąskotorowych, podjazdowych — razem tedy przypada na 100 klm² 2,05 klm. toru kolejowego. Tabor ruchomy jest nikły, a w stosunku do długości sieci conajmniej o połowę za słaby. Po za tem wszelkie nieco większe naprawy uskuteczniane być muszą za granicą, gdyż Litwa posiada jedynie prymitywne warsztaty. Również uboga jest sieć telegraficzna i pocztowa. Jeden urząd pocztowy przypada tam na 200 klm² (w Polsce 1 urząd na 94 klm²), jeden urząd telegraficzny na 1500 klm² (w Polsce na 106 klm²). Zakładów przemysłu chemicznego, fabryk broni, amunicji i taboru kolejowego Litwa Kowieńska nie posiada. Ucisk fiskalny doprowadzony jest do ostatnich granic. Wyczerpuje się ostatnie resursa kraju byle utrzymać czynny bilans handlowy, oraz zaspokoić potrzeby państwa. Szkolnictwo z braku sił wykładowych nie odpowiada i w przybliżeniu wymogom europejskim.

Reasumując: Litwa Kowieńska nie stanowi, jako objekt gospodarstwa państwowego żadnej jednostki naturalnej. Olbrzymie obszary Wschodu są odcięte przez zabójczą politykę w stosunku do Polski. Widoki na rozwój własnego przemysłu — tak jak żadne. Brak surowców skazuje ją na wieczną zależność, **o ile nie włączy się do odpowiedniego kompleksu gospodarczego, który pozwoli wyzyskać tranzytowy charakter kraju** Zblokowanie się z wyższym poziomowo organizmem społeczno-państwowym umożliwi zdrowy dopływ sił, podniesie oświatę zawodową, kredyt, pozwoli wzmocnić środki komunikacyjne, poprowadzić racjonalną politykę celną i taryfową, wyłączy wreszcie wyprzedawanie ubogich zasobów narodowych. Współczesna Litwa Kowieńska, jako samodzielna ściśle organizacja gospodarcza i państwowa istnieć nie może. Projekty związku Bałtyckiego bez Polski — pozostają w sferze naiwnych i nierealnych marzeń. Związek z Rzeszą — o ileby do niego dopuszczono, skazuje Litwę nietylko na utratę państwowości lecz i narodowości.

Sił do obrony kraju Litwa również nie posiada. Brak tradycji, ogromnie niski poziom wykształcenia oficerów i podoficerów, brak własnego przemysłu, uboga sieć kolejowa — niemówiąc już o reszcie, przesądza o wartości bojowej wojska litewskiego.

Obecny stan liczebny armji litewskiej wynosi: 9 pułków piechoty — 699 ofic., 2313 podof., 12 tysięcy szeregowców i 4 pułki artylerji.

i 6 oddzielnych baterji—188 ofic., 004 podof., 680 szeregowców.

2 pułki kawalerji — 84 ofic., 270 podof., 1549 szereg.

Wojsko lotnicze — 40 ofic., 60 podof., 400 szereg., 44 płatowce.

Wojsko pancerne — 3 pociągi.

Samochodów pancernych 10, czołgów 12.

Marynarka wojenna — 3 ofic., 60 szereg. — 1 monitor rzeczny.

Uwzględniając inne formacje — łącznie, na stopie pokojowej armja litewska liczy około: 1200 oficerów, 3700 podoficerów, 20000 szeregowców, 400 kar. masz., 44 płatowce, 80 miotaczy min, 48 dział polowych, 8 haubic, 8 dział ciężkich, 4 działa forteczne, 40 pontonów, 2 reflektory, 1 radjostację, 62 samochody, 3 pociągi pancerne (niskiej wartości), 10 samochodów panc., 12 czołgów, 1 monitor rzeczny i 116 miotaczy bomb.

Biorąc pod uwagę liczebność ludności, Litwa w razie mobilizacji powołać by mogła pod broń od 200 do 300 tysięcy ludzi (obliczenia francuskie podają jako najwyższe natężenie mobilizacyjne 10% — niemieckie przewidują 15%). Ze względu jednak na stan zaopatrzenia technicznego, umundurowania, żywności, kadr oficerskich i podoficerskich, oraz komunikacyjny, Litwa Kowieńska *zdolną by była conajwyżej uzupełnić do stanu bojowego związki istniejące i wystawić jedną jeszcze dywizję piechoty*, nie może więc być nawet mowy o podwojeniu armji pokojowej. Nienajgorzej zorganizowane jest przysposobienie kojskowe, przypominające swą strukturą naszego „Strzelca" acz z

---

STEFAN DRAPIŃSKI, podpułkownik. 1)

Z walk XV korp. armji gen. Samsonowa w Prus. Wschod.

(na tle wspomnień uczestnika).

Na wojnę światową zanosiło się oddawna. Ukonstytuowane po Sedanie cesarstwo niemieckie rosło w siłę, a zarazem w pychę. Szybki rozwój ekonomiczny Niemiec szukał coraz to nowych rynków zbytu, rozpierając się butnie i nie dbając zupełnie o prawo do życia innych narodów. W pogoni za rynkami światowemi i dla ich utrzymania Niemcy budują potężną flotę handlową, a dla jej zabezpieczenia — wojenną. Narażają się przez to Anglji, Francji i innym mocarstwom. Za nic nie chcą Niemcy zrzec się korzystnego dla nich traktatu handlowego, który wymusiły na Rosji, wykorzystując jej kłopoty i wojnę z Japonją. W obawie przed Niemcami sąsiedzi ich powiększają swe budżety wojskowe. Niemcy czynią to samo. Wskutek szalonego wyścigu zbrojeń wytwarza się w Europie stan nie do zniesienia. Do nagromadzonego materjału palnego potrzeba było tylko zapałki. Tą zapałką było zabójstwo w Serajewie sprzymierzeńca Niemiec arcyksięcia Ferdynanda. Burza się rozpętała. Porwała mnóstwo ofiar. Naród polski, rozdarty na troje ucierpiał może najwięcej i złożył hekatomby ofiar. Skwapliwie skorzystał z tej burzy twórca legjonów dla wywalczenia niepodległości Polski.

W wojnie światowej, a szczególniej na jej początku popełniono mnóstwo błędów (Rosja — klęska Samsonowa i Rennenkampfa; Niemcy — klęska nad Marną). Z drugiej strony wykazano wiele talentu, wytrwałości i poświęcenia patrjotycznego.

Niemcy zostały zwyciężone, lecz szukają rewanżu, grożą odwetem. Ponieważ groźba ta jest skierowana przedewszystkiem przeciwko Polsce i to ze strony Prus Wschodnich, warto poznać charakter wojny w Prusach Wschodnich w r. 1914, poznać taktykę i psychologję niemiecką, aby, gdy dojdzie do walki nowej, uniknąć błędów popełnionych przez rosjan i zdać sobie sprawę, jak dobrze zorganizowanego i uporczywego wroga w niemcach oczekiwać należy.

„Bałagan" mobilizacyjny.

6 brygada artylerji, w której służyłem, w r. 1914 miała jako miejsce stałego postoju koszary o 4 klm. od m. Ostrów Mazow. W lipcu byliśmy jeszcze, jak zwykle, na szkole ognia (ostre strzelanie artyleryjskie) na poligonie artyleryjskim w Rembertowie.

Ciągły naprężony stan polityczny pomiędzy Austrją i Serbją został spotęgowany zabójstwem w Serajewie. Z dnia na dzień oczekiwano rozpętania się wojny. W kołach wojskowych rosyjskich ustawicznie o tem mówiono. Rzeczywiście, 24 lipca kazano artylerji O. K. Warszawa wracać śpiesznie z Rembertowa do stałych miejsc postoju. Ruszyliśmy i my.

31 lipca popołudniu nadeszły ważne depesze szyfrowane — było to zarządzenie o mobilizacji. Pierwszy jej dzień przypadł na 1 sierpnia. Zaczęły się gorączkowe prace mobilizacyjne, a właściwie „bałagan" mobilizacji — pobieranie pieniędzy w kasie skarbowej, pobór ludzi i ko-

większym podporządkowaniem wojsku. Litewski Związek Strzelecki liczy do 12 tysięcy, w tem około połowy ćwiczących. Gdyby ten sam stosunek zachodził u nas, nasze związki P. W. liczyłyby 84 tysiące ćwiczących członków.

W razie wojny czy nawet mobilizacji Litwa Kowieńska zdana by była na łaskę i niełaskę zagranicy, uzależniona będąc całkowicie od dowozu broni, amunicji, umundurowania i wszelkiego sprzętu wojskowego.

„Stan wojny" przeto, między Polską a Litwą Kowieńską, czy to w stanie „biernym" jak to ma miejsce obecnie, czy nawet w stanie czynnym, nie przedstawia z siebie żadnych niebezpieczeństw — dla nas. Zlikwidować by go można faktycznie, nieomal samymi hufcami szkolnymi i organizacjami przysposobienia wojskowego. Sama nasza niewspółmierność w stosunku do Litwy Kowieńskiej — stosunek mocarstwa do małego acz naiwnie buńczucznego kraiku, umożliwia nagięcie struny naszej cierpliwości, do ostatnich granic.

Rzecz nie w tem jednak. Rzecz w tem co zwycięży: twórcza na daleką metę obliczona, przewidująca, zdrowa, światowa myśl polska — czy upanty, samobójczy obłęd litewski, wspomagany krótkowidztwem politycznym i jałową frazeologją coraz nielczniejszych, Bogu dzięki, niektórych sfer polskich.

Ev.



Z zawodów strzeleckich w Warszawie

ni, wyrzucanie wszystkiego z magazynów, pakowanie amunicji i żywności.

W obawie przed zaskoczeniem ze strony Niemiec, władze rosyjskie przyśpieszyły pobór koni, a mianowicie, zamiast 4-go i 5-go dnia mobilizacji, kazano po nie jechać już dnia 2-go. Oczywiście powstało wskutek tego wielkie zamieszanie. Ponieważ część szeregowych stanu czynnego została wysłana z oficerami po rezerwistów, część pakowała wozy amunicyjne i taborowe, zabrakło szeregowych do sprowadzania i odbierania koni. Rezerwiści mieli przybyć później.

Między innymi i ja z 2 czy też 3 szeregowymi (zamiast przewidzianych 15) miałem pobrać od komisji końskiej w Ostrowiu Mazow. przeszło 450 koni w ciągu 2-ch dni. Zadanie dość trudne. Jak go wykonać? Po przybyciu na miejsce urzędowania komisji (stara szopa za miastem) znalazłem wszystkie place zapchane wozami i końmi. Chłopi pospędzali je z okolic oddalonych od Ostrowa Mazow. o kilkadziesiąt klm. Każdy z nich chciał jaknajszybciej zdać konia, otrzymać kwit wzgl. assygnatę na pieniądze i wracać do domu.

Zdecydowałem, że papierowe przewidywania elaboratu mobilizacyjnego trzeba zarzucić. Nie mogło być mowy o badaniu każdej karty końskiej. Trzeba było ograniczyć się do powierzchownych oględzin koni i brać je wprost na „sztuki". Gorzej było z odsyłaniem pobranych koni do koszar. Trzeba było namawiać chłopów, aby zechcieli odprowadzić konie 4 klm. Po 2-ch dniach męczącej pracy z ostatnią partją blisko 150 koni ruszyłem sam. Dziś dziwię się, że chłopi z końmi nie „pogubili" się po drodze, dość, że ilościowo wszystkie konie doprowadziłem.

Jeszcze gorzej było z rezerwistami ,których brygada miała otrzymać z zachodnich powiatów b. Kongresówki ,jak naprz. Łęczyca. W powiatach tych wprowadzali „bałagan" nieraz sami komendanci P. K. U. (woinskije naczalniki). W obawie przed niemcami, opierając się na plotkach, kazali nawet palić lub zrywać mosty nawet kolejowe, wytwarzając przez to chaos i panikę. Na całą mobilizację jednostek wojskowych było przeznaczone 6 dni, tymczasem wskutek zarządzeń „panikarzy" trzeba było prowadzić rezerwistów dziesiątki klm. pieszo.

Skutek „bałaganu" mobilizacyjnego był taki, że 6 brygada artylerji z 3-ma artyleryjskiemi parkami między 6 i 9 sierpnia wyruszyła do okolic Zambrowa, jako rejonu koncentracyjnego XV korpusu, zmobilizowana niekompletnie.

Postój pod Zambrowem. Rezerwista Lis. Odezwa Miklaja Mikołajewicza.

W okolicach Zambrowa staliśmy kilka dni. Pogoda dopisywała nam dość dobrze. Czas upływał na kompletowaniu i zgraniu bateryj i organizacji kolumn amunicyjnych. Korzystaliśmy z czasu również, aby poznać ludzi, z którymi szliśmy na wojnę. Trzeba było porobić ich listy imienne i założyć ewidencję. Tu i owdzie pokryjomu biwak odwiedzały rodziny rezerwistów, szczególnie mniejszości narodowej, pragnąc pożegnać się ze swymi bliskimi. Były nawet takie wypadki, że naprz. żona jednego z rezerwistów żyda niejakiego Lisa ciągnęła za naszą kolumną aż do Ostrowa Mazow. pomimo zakazu dowództwa. Odpędzana wielokrotnie, bocznemi drogami jakoś zawsze zdążała na biwak baterji. Rezerwista Lis był wskutek tego przedmiotem dowcipów i żartów żołnierskich. Niktby nie przypuszczał, że później w bojach okaże się bardzo dobrym żołnierzem.

(D. c. n.)

Rezerwy Czechosłowacji

(dokończenie).

W ostatnich czasach pozakładano związki sokolskie w miejscowościach Czech, gdzie przeważa żywioł niemiecki np. w Köberwitz, Haatsch, Kuchelna, Strandorf i wielu innych. Chodzi o to, aby czechizować Niemców oraz dodać otuchy mieszkającej tam, nielicznej mniejszości czeskiej.

Organizacje sokole rozpoczęły w lecie 1925 r. formować bataljony, uzbrojone na sposób wojskowy i odpowiednio umundurowane, któreby na wypadek wojny natychmiast mogły czynnie wystąpić. Bataljonów takich było w 1926 r. 85. W samej Pradze było 32 bataljony, w których znajdowało się 27.800 ludzi.

Pomoc rządu dla organizacji sokolich nie ogranicza się na udzielaniu im instruktorów. W budżecie czeskim znajdują się dość wysokie pozycje na poparcie Sokoła.

Oprócz Sokoła w Czechosłowacji istnieją jeszcze inne organizacje przysposobienia wojskowego. „Czechosłowacki orzeł" jest stowarzyszeniem kulturalnem dla kształcenia cielesnego i moralnego młodzieży. Liczy ono 70.000 członków, z czego 30.000 ćwiczących. Uroczystości i przedstawienia teatralne urządzane przez „Orła" są bardzo lubiane i licznie uczęszczane. „Orzeł" jest mocno popierany przez rząd czeski, szczególniej oddziały powstałe w okręgach zamieszkałych przez Niemców.

„Socjalno-demokratyczne związki sportowe" liczą 30.000 członków i objawiają tendencję do stałego wzrostu. Organizacje te jednak nie cieszą się poparciem rządu, podobnie jak Niemcy czechosłowaccy, którzy stworzyli również potężne organizacje sportowe. Liczą one ogółem 120.000 członków. Zawiązały one „Narodowy Związek Strzelecki". Rząd czechosłowacki spogląda na te związki bardzo podejrzliwie i stara się je wciągnąć w krąg swoich wpływów.

Ostatnio istnieje w Czechosłowacji tendencja do przymusowego przysposobienia wojskowego młodzieży, które rozpoczynałoby się od 18 roku życia. Pozwoliłoby to skrócić służbę wojskową. Prace czynione w tym kierunku są bardzo poważne. Najważniejszem ułatwieniem jest wielka ilość oficerów i podoficerów w czeskiej armji czynnej. W roku 1925 np. było 10.000 oficerów i 36.000 podoficerów obok 63.000 żołnierzy czyli 1 oficer przypada na 6 żołnierzy... „Pravo Lidu" przypuszcza, iż corocznie będzie można wyszkolić wojskowo około 150.000 młodzieży. Dla tych ludzi kilknaście miesięcy służby w armji czynnej wystarczyłoby w zupełności. Studenci będą szkoleni na oficerów rezerwy.

Armja czechosłowacka była i jest ćwiczona na sposób francuski. Przez blisko 7 lat szefem czeskiego sztabu generalnego był generał francuski. Podobnie jak i w Polsce korpus oficerski składa się z żywiołów dosyć niejednolitych. Należą doń obok bardzo licznych b. oficerów armji austryjackiej, legjoniści z brygad czesko-słowackich, w Rosji, we Francji, we Włoszech... Wszyscy ci oficerowie są jednak zespoleni jedną ideją narodową, jednem ukochaniem swojej cudownie odzyskanej Ojczyzny.

Praca rządu czechosłowackiego zarówno w armji czynnej, jak i w organizacjach przysposobienia wojskowego ma na celu, oprócz zadań czysto militarnych także i zjednanie wszystkich narodowości zamieszkujących Czechy dla ideologji narodu panującego. Chodzi o to, żeby każdy Węgier, Niemiec, Słowak, Rusin czy Polak czuł miłość do swojej nadwełtańskiej Ojczyzny.

O ile jednak praca w dziedzinie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego udaje się Czechom w zupełności, o ile chlubić się mogą swojemi potężnemi organizacjami sportowemi, o tyle czechizacja mniejszości a właściwie większości narodowej nie postępuje zbytnio naprzód. Nie wydaje mi się prawdopodobne, aby Niemcy czescy, mieszkający w Czechach zwartą i zbitą masą poddali się kiedy wpływom słowiańskim. Nie stanowią oni przecież odosobnionej wyspy germańskiej, lecz dotykają swemi siedzibami do Rzeszy Niemieckiej, stąd płynie do nich otucha i pokrzepienie. Jedynie tylko drobne grupki niemieckie rozsiane w głębi Czech mogą ulec czechizacji. O tem zaś, żeby zamożni i kulturalni Węgrzy ze Słowaczyzny ulegli wpływom asymilacyjnym chłopów słowackich, nie można nawet poważnie mówić.

Kwestja harmonji narodowościowej w Czechosłowacji ma także poważne znaczenie militarne i dlatego o niej na tem miejscu wspominam. Pamiętamy wszyscy doskonale los monarchji austryjacko-węgierskiej, która upadła li tylko wskutek zatargów narodowościowych, jakie ją ustawicznie szarpały. Jeżeli Czechosłowacja pójdzie po tej samej linji co upadłe państwo habsburskie, to z pewnością można jej wróżyć klęskę.

W każdym bądź razie wierzyć należy, iż dzielny i energiczny naród czeski, który na początku 19-go wieku był tylko wspomnieniem historycznem, którego odrodzenie było czemś cudownem i niesłychanem w dziejach ludzkości, połamie wszelkie przeszkody i stworzy dla swojego państwa takie warunki bytu, w których będzie się mogło ono rozwijać i rosnąć w siły i potęgę.

My Polacy, pomimo lokalnych sporów o nadgraniczne terytorja, mamy do Czechów wielu sentymentu. Mówią oni podobnym do nas językiem i mają wspólnego z nami wroga germańskiego. Kultura czeska rozwijała się pod temi samemi wpływami co i polska. Niektórzy politycy polscy (np. poseł Dębski) propagują ideję unji czesko-polskiej. Oczywiście teraz niema o tem mowy, w każdym jednak razie nic nie stoi na przeszkodzie naszemu zbliżeniu się politycznemu i gospodarczemu.

Znajdując się w sytuacji podobnej do sytuacji Czechosłowaków, z wielką sympatją przyglądamy się ich pracy na polu przysposobienia wojskowego.

M. Fularski kpt.

O 100% mężczyznę

Kult mężczyzny...

Jeśli kiedy — to właśnie dziś w wolnej Polsce, musimy w pierwszym rzędzie propagować silną wolę i męstwo, zarówno duchowe, jak i fizyczne.

Nie chodzi nam specjalnie o apoteozę mężczyzny ani podporządkowanie go ideałom typowym w literaturze, jakie np. dał przedewszystkiem genjalny Jack London. Mężczyzna silny fizycznie, silny wolą, wyzwalający się społecznie: czyto— „Prawo białego człowieka", czy „Żelazna stopa, „John Barleycorn" aż do mężczyzny, którego siła woli dochodzi do zenitu — inkarnacji — w „Kaftanie bezpieczeństwa".

Również tylko z pewną dozą „zazdrości“ wspominamy mężczyznę, którego wychowała sobie starożytna Sparta, ale i ten typ prawie idealny nie jest dla dzisiejszych czasów, jeśli można tak się wyrazić — aktualny, choćby dla jednej wady: braku indywidualności, którą musimy w dużych granicach całkowicie uznawać.

Dalecy jesteśmy od pewnego rodzaju ironji, jaka bądź-co-bądź ukryta jest w innym literackim typie 100 procentowego mężczyzny „Tarcanie“. Autor bowiem kazał wychowywać się sympatycznemu w każdym celu bohaterowi wśród małp, jakby tego ideału osiągnąć nie było można wśród dzisiejszego społeczeństwa ludzkiego...

I państwo i naród i społeczeństwo muszą sobie wychować jeden typ (broń Boże nie szablon) *mężczyzny*, to znaczy takiego mężczyzny, którego siła woli i ducha mogłaby ześrodkować się i aktywnie działać w trzech kierunkach, tworzących całość: Polskę.

Państwo wymaga mężczyzn "państwowców", naród — narodowców, społeczeństwo — społeczników.

Mężczyzna-urzędnik nie może służyć wyłącznie idei państwowej, ale w równej mierze musi uwzględniać naród i społeczeństwo. Społecznik nie może negować państwa i narodu.

To są podstawowe kanony dzisiejszego wychowania społecznego, na tym fundamencie dopiero może rozwijać się i kwitnąć: polityka, gospodarstwo, prawo i praworządność.

Freblówki, szkoły powszechne, średnie, zawodowe, specjalne, kursy, związki sportowe, wyższe uczelnie, korporacje od zaraz, od dziś, winny propagować kult mężczyzny — mężczyzny, który zwycięża.

Mężczyzna musi umieć „znaleźć się“ wszędzie: w przestrzeni i czasie, pod wszystkiemi szerokościami geograficznemi, w każdej sytuacji, na każdym stanowisku.

Mężczyzna wychowany w takim duchu nie zawiedzie nikogo w żadnej sytuacji: rodziny, państwa, narodu, religji.

Jak palące muszą być słowa mecenasa Szurleja, gdy w czasie procesu gen. Żymierskiego powiedział słynne dziś słowa: „Panowie Sędziowie! 130 świadków zeznawało w tej sali, ale zaledwie 2 było mężczyzn“.

Gdzież są mężczyźni: prawi, silni, niezawodni, zwycięzcy...

Kult mężczyzny?

Tak.

Zenon Wyrzykowski.

Metody pracy w P. W.

Tak kierownicy okręgów jak i rejonów p. w. — są za swą pracę odpowiedzialni przed swymi dowódcamo, a mianowicie: kierownik okręgu p. w. czyli oficjalnie zwany: kierownik referatu p. w. danego D. O. K. — jest odpowiedzialny przed dowódcą pułku. Obydwaj działają w myśl wskazówek swych dowódców. Kierownik rejonu p. w. danego pułku piechoty jest komendantem podległych mu oddziałów p. w.

Rejon p. w. dzieli się na powiaty, na czele których stoją oficerowie instrukcyjni t. zw. komendanci powiatów p. w. Organizacja powiatu zależna jest od inicjatywy komendanta, od jego zdolności organizacyjnych, taktu i metod działania. Ma on tu do czynienia z hufcami szkolnymi i stowarzyszeniami o charakterze p. w. Uzgodnienie metod organizacyjnych w poszczególnych powiatach należy do komendanta rejonu, który przed rozpoczęciem każdego roku szkolnego na pierwszej odprawie z komendantami powiatów p. w. omawia z nimi przygotowany w ogólnych zarysach program działania na cały rok szkolny. Porządek dzienny tej odprawy obejmować powinien następujące punkty:

1) granice rejonu p. w.

2) podział rejonu na poszczególne powiaty,

3) odczytanie i omówienie dotyczących organizacji rozkazów i rozporządzeń P. U. W. F. i P. W.

4) ustalenie ogólnych wytycznych działania,

5) ustalenie metod organizacyjnych,

6) podział pracy,

7) objaśnienie rozkazu organizacyjnego i rozdanie formularzy,

8) ustalenie terminu rozpoczęcia roku szkolnego,

9) ustalenie terminu następnej odprawy.

Zaopatrzeni w potrzebne wskazówki rozjeżdżają się komendanci do swych powiatów. Towarzyszyć im powinna inicjatywa i zapał do pracy, bez którego niema mowy o propagandzie idei p. w. Takt, spokój bezwzględny, dobra wymowa, cierpliwość, głębokie poczucie obowiązku i uczciwość — oto broń podręczna działacza społecznego. Wzorowa postawa, rzutkość i szybka orjentacja dopełnić powinny sumy walorów fizycznych i duchowych wysłanników wzniosłej idei. Każdy krok należy wpierw dobrze rozważyć, zanim się go postawi w tym lub owym kierunku. Od tego bowiem zależy wynik rozpoczętej pracy, od tego zależy autorytet oficera, autorytet wojska, który reprezentuje. Pierwszy zaś krok — jest zawsze najważniejszy.

O tem powinien pamiętać każdy, kto wstępuje na niwę, gdzie jako siewca obfitego spodziewa się plonu. Siewca ten musi być: dobry, zręczny i przewidujący.

Podział rejonu. Można tu stosować trzy sposoby:

1) pierwszy sposób polega na tem, że komendant powiatu prowadzi wszystkie hufce i oddziały p. w. na terenie powiatu się znajdujące, a więc oddziały męskie i żeńskie stowarzyszeń oraz hufce męskie i żeńskie — szkolne, słowem: jest prawie samodzielnym kierownikiem powiatu, a komendant rejonu tylko niejako inspektorem.

II) drugi sposób, który stosować można w dużych miastach, jest nieco łatwiejszy: każdy z oficerów otrzymuje do prowadzenia jednakową ilość hufców szkolnych i oddziały jednego tylko stowarzyszenia, np.

1 komp. p. w.: 1) 6 szkół czyli 12 oddziałów (w każdej szkole 1 oddział I-go stopnia i 1 oddział II-go stopnia) — 18 godzin tygod. (po 2 godziny na I-szym stopniu p. w., a po 1 godzinie na drugim) — ma zatem 6 hufców szkolnych czyli 6 plutonów, 2) 6 oddziałów Zw. Strzeleckiego, z tego: 2 oddziały I-go stopnia 2 oddziały I-go roku II-go stopnia i 2 oddziały II-go roku II-go stopnia. W każdym oddziale po 2 godziny tygodniowo czyli 12 godzin, — razem więc 30 godzin tygodniowo bez wliczania tutaj godzin na dojazdy.

2-ga i 3-cia komp. p. w. tak samo, jak 1-sza, lecz w skład ich wchodzą oddziały innych stowarzyszeń o charakterze p. w. obok równej ilości hufców szkolnych.

Natomiast wszyscy oficerowie uczą poszczególnych przedmiotów, zależnie od zamiłowania, na kursie instruktorskim, którym kieruje już wyłącznie komendant rejonu p. w.

III-ci sposób podziału rejonu p. w. polega na tem, że komendant rejonu hufce szkolne powierza jednemu oficerowi, a stowarzyszenia drugiemu, sam zaś kieruje wyszkoleniem kadry półzawodowej. Ten podział

ma zastosowanie tam, gdzie oddziały p. w. są nieliczne, a skupienie ludności gęste.

Dobry podział rejonu zależy od:

1) warunków lokalnych, — im większe skupienie ludności, tem podział łatwiejszy, — im mniej stowarzyszeń, a więcej ćwiczących członków tem praca solidniejsza, bo nie rozproszkowana,

2) od ilości członków p. w., od liczby instruktorów cywilnych czyli od składu i doboru kadry półzawodowej.

3) od stopnia lojalności i wychowania narodowego członków p. w. Tam bowiem, gdzie do p. w. garnie się młodzież chętnie, — praca owocniejsza i łatwa.

Metody organizacji. Oficer instrukcyjny, a zwłaszcza oficer p. w. (kierownik rejonu p. w.) powinien odznaczać się wybitną zdolnością organizacyjną. Jego zmysł organizacyjny powinien być giętki i wciąż żywy. Wymaga tego charakter pracy oraz różnorodność środowiska.

Organizacja bowiem nie tyle stoi wielością i świetnością programu, ile człowiekiem. Sam program jeszcze nikogo nie zdołał zapalić, ani nikim pokierować. Zdrowe bowiem życie i prawdziwy rozwój nie płynie z martwego, choćby misternie wykończonego programu, ale z inicjatywy, umiejętności, energji, wytrwałości i innych przymiotów człowieka, stojącego na czele czy to rejonu czy stowarzyszenia i z prawdziwie rozbudzonego interesu społeczeństwa. Może być forma organizacji słaba, a duch wielki i działalność wielce pożyteczna i naodwrót.

To też ci, którzy myślą o organizacji zwłaszcza stowarzyszeń o charakterze p. w. (oddziałów Związku Strzel., Sokoła, Zw. Mł. Pjon. i t. d.), niechaj przedewszystkiem obejrzą się za odpowiednim człowiekiem, którby wszystkie swe zdolności i siły włożył w dzieło.

Każdy organizator powinien pamiętać o tem, że dobór współpracowników jest pierwszym warunkiem działalności w zamierzonym kierunku. Drugą zasadą to ekonomja czasu: *czas to kapitał*. Co się wykona w czasie, to się ma. Czem więcej w jednym i tym samym czasie wykona się pracy użytecznej, tem się jest bogatszym.

Podobnie jak z czasem, należy liczyć się z siłami własnemi i swych pomocników. Nie wystarczy dobrać tylko osoby według ich przekonań, zapału i innych walorów, trzeba umieć obdzielić ich pracą, tak, aby każdy z nich mógł pracować z zamiłowaniem, stosownie do swych zdolności i upodobań. Inaczej siły będą zmarnowane. Stąd rodzi się zasada ekonomji sił, której zlekceważyć nie wolno.

Pozostaje teraz plan działania i program pracy, którego studjum wymaga również pewnej metody.

(D. c. n.) *Czesław Żelazny, kpt.*

Ośla łąka...

Jest widać jakaś szczególna przyjemność w samoponiewierce... Inaczej trudno bowiem, wytłomaczyć sobie skłonność do płaszczenia się, poniżania, do jakiegoś bezcelowego lizusowstwa, budzącego niesmak i obrzydzenie... Naprzykład „Gazeta Poranna 2 grosze"... dowiedziała się że dr. Riggson czy ni eksperymenty leczenia złych instynktów za pomocą serum dostarczanego przez świnki morskie; i oto natychmiast pod tytułem „Świnki uszlachetniają świnie" podaje z iście dwugroszowym „dowcipem":

„Nie wątpimy, że wynalazek doktora Riggsa dokona na świecie olbrzymiego przewrotu. Obyż jaknajprędzej ów cudotwórczy środek został sprowadzony do Polski...

Metoda uszlachetniania dużych świń za pomocą serum z małych świnek morskich mogłaby u nas znaleźć olbrzymie zastosowanie".

Albo taki „Głos Prawdy"... notując tragiczny wypadek w 9 komisarjacie w Warszawie, uzupełnia notatę „arcymądrą" uwagą „Przodownik Bogdański cieszył się opinją jednego z uczciwszych przodowników". Tylko „uczciwszych"? A jak tam z „uczciwością" innych? Za taką „pochwałę" można oberwać!

Najgrzeczniejszy jest „Czerwony Krzyż". Rozdając na Kongresie Medycznym dzieło p. t. Polski Czerwony Krzyż w latach 1919 — 27 — wbrew przyjętemu na *całym świecie zwyczajowi* podał najpierw tekst francuski, a *na szarym końcu* — polski. Jak grzeczność to grzeczność! Można było np. wstać rano i poniektórym członkom buty oczyścić.

Dnia 16 października r. b. odbyły się w Pułtusku doroczne zawody strzeleckie, które zgrupowały 182 zawodników reprezentujących 13 organizacji. *Nagrodę „Narodu i Wojska"* wyznaczoną przez nas *za najcelniejszy strzał uzyskała p. Gochowa.* Sprawozdanie z zawodów podamy w najbliższym numerze.

Pisma nadesłane

Wiadomości Astrologiczno-Literackie. Pod tym tytułem wychodzi *dwumiesięcznik*, poświęcony astrologji i literaturze. Pismo dzieli się na dwie części. Część pierwsza, pod wezwaniem *„Straż Astralna"*, uwzględnia zjawiska na niebie i ziemi; druga część, pod hasłem *„Sława"*, tworzy organ *„Towarzystwa Literatów Ludowych"*, które istnieje od 27 lutego 1926 r. z siedzibą w Katowicach. Redaktorem i wydawcą pisma jest Karol Chobot; adres redakcji: Warszawa, ul. Nowogrodzka 11 m. 17.

Przedpłata za „Naród i Wojsko" wynosi z przesyłką pocztową: miesięcznie — gr. 75, kwartalnie — zł. 2.— Prenumeraty zbiorowe pod warunkiem wysyłania pod jedną opaską i jednym adresem: 10 egzemplarzy: miesięcznie zł. 2.50, kwart. zł. 7.—. Każde następne 5 egz. (pod tymże adresem) miesięcznie zł. 1.10, kwart. zł. 3.10

Pieniądze najlepiej wpłacać do P.K.O., konto Nr. 14977. Cena pojedyńczego numeru gr. 40.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Władysław Evert.** Zakłady Graf. „Polska Zjednoczona" Nowolipie 2.